

Cena egzempl. 10 gr.

Z odnośnieniem 12 gr.

Niedziela

Tygodnik dla katolików
Diecezji Częstochowskiej

Redakcja i Adm.: **Ks. W. Mondry**,
Częstochowa, ul. Krakowska 1.
Konto: Warszawa P.K.O. 63757.

Przedpł. kwart. 1,30 zł., z odnośn.
1,65 zł. pod opaską 1,80 zł.
Ogłoszenia: 15 gr. za wiersz milim.



W wigilję Bożego Narodzenia redakcja „Niedzieli” łamie się opłatkiem z Wami, kochani Czytelnicy. Gdziekolwiek jesteście, jednoczy Was z nami Ojców naszych wiara święta i wspólna praca dla Królestwa Bożego oraz duch polski i mowa ojczysta. Złączeni w dążeniu ku dobremu, przy błogosławieństwie Bożego Dziecięcia i wytrwałości w

zbożnej pracy, miejmy nadzieję, że doczekamy lepszej doli tu na ziemi i stałego szczęścia w wieczności.

W świętą noc, gdy odezwą się dzwony naszych kościołów radosnym „Glorja in excelsis” i zbierzecie się w świątyniach naszych u żłobka Bożej Dzieciny, aby ofiarować się Bogu, ks. redaktor mszę

św. za Was, drodzy Czytelnicy, ofiarować będzie, aby Pan Bóg Wam udzielił łaski i błogosławieństwa w wszystkich pracach, troskach i cierpieniach. Z swej zaś strony prosi Was wszystkich o modlitwę, aby miłosierny Bóg pobłogosławił apostolskiej pracy, którą wykonuje nasza „Niedziela”.

Redakcja „Niedzieli”,

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

Z drugiej Mszy świętej.

LEKCJA.

Tyt. III. 4-7.

Najmilszy: Okazała się dobroć i ludzkość Zbawiciela naszego Boga: nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha Świętego, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego: abyśmy usprawiedliwieni łaską jego, byli dziedzicami według nadziei żywota wiecznego: w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

EWANGELJA.

Łuk. II. 15-20.

Onego czasu: Pasterze mówili jeden do drugiego: *Pójdźmy do Betleem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszedli kwapiąc się: i znaleźli Marję i Józefa, i niemowlętko położone w żłobie. A ujrawszy, zrozumieli słowo, które im było powiedziane o dzieciątku tem. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się; i temu, co do nich pasterze mówili. Lecz Marja te wszystkie słowa zachowywała, rozważając w sercu swoim. I wrócili się pasterze, wysławiając, i chwając Boga za wszystko, co słyszeli, i widzieli, jako im powiedziane było.*

Przy wigilijnym stole!

Gdy zasiądziemy dziś do wiecznej wigilijnej i będziemy łamać się opłatkiem, stanie przed nami w całym swym majestacie wielka Pamiątka Betleemska, która po przez wieki przyświeca ludzkości i prowadzi ją ku lepszej przyszłości...

Przeżywaliśmy te chwile radosne w czasach niewoli z dziwnym rozrzwiniem. Rozdarci na trzy części, prześladowani przez wrogów, nieraz w więzieniach i na wygnaniu patrzyliśmy w Gwiazdę Betleemską i szukaliśmy w Niej otuchy i nadziei...

I oto spełniło się nasze marzenie... Już po raz dziewiąty obchodzimy święta Bożego Narodzenia w Niepodległej Polsce... Znikła przemoc wrogów, padły kordony — zatryumfowała sprawiedliwość dziejowa. Polska jest wolną i zjednoczoną! Stał się cud, którego nikt przewidzieć nie mógł. Wszystkie trzy mocarstwa, które głazem niewoli przywaliły państwo polskie, wyszły z wielkiej wojny zwyciężone i zdruzgotane...

Stał się cud... A jednak... ten wyśniony i wymarzony cud naszej niepodległości — nie wstrząsnął duszą narodu. Jesteśmy dziś bardziej, niż w czasach niewoli, rozdarci zaślepieniem nienawiści partyjnej i klasowej. Dziela nas kordony uprzedzeń — stokroć gorsze niż dawne granice zaborców! Zmartwychwstała Polska, lecz, jak powiedział nasz Najdost. Arcypasterz nie zmartwychwstali Polacy. Trucizna niewiary i obojętności w wierze oraz trąd rozluźnienia obyczajów czynią naród słabym i bezsilnym i pozbawiają go zapału i ener-

gii, których żywym źródłem jest ewangelja Chrystusowa. Odrodzenie duchowe narodu się jeszcze nie dokonało.

* * *

Dziś tę smutną i tragiczną dla narodu polskiego prawdę winniśmy sobie uprzytomnić, gdy z pierwszą gwiazdą — w całej Polsce, jak długa i szeroka, we wszystkich jej zakątkach zarówno w bogatych pałacach, jak nędznych izdebkach — zasiądziemy do stołu wigilijnego i rozlegnie się kolęda:

„Bóg się rodzi, moc truchleje“... Padła moc wrażliwych potęg, ale Bóg się nie narodził jeszcze w naszych sercach! Cud żywej wiary i miłości jeszcze nie ziszczone!...

To też dziś, gdy będziemy dzielić się opłatkiem, uderzmy się w piersi za popełnione błędy i winy i zapatrzeni w Gwiazdę Betleemską — złożmy ślubowanie, że staniemy się godnymi cudu, jakim uszczęśliwiła nas Opatrzność.

Niech naród polski będzie jakby jedną rodziną Chrystusową przy wigilijnym stole, bo tylko wtedy zdoła oprzeć się spiskowi czyhających na jego zgubę wrogów.

Gwiazda Betleemska poprowadzi go wówczas ku jasnej, świetlnej przyszłości.

KALENDARZYK.

25 grudnia. Niedziela. **Narodzenie Pana naszego Jezusa Chrystusa**
26 grudnia. Poniedziałek. **Szczepa**
na m. — 27 grudnia. Wtorek. **Jana**
ap. i ew. — 28 grudnia. Środa **Młodzieniaszków** mm. — 29 grudnia.
Czwartek. **Tomasza** b. i m. — 30
grudnia. Piątek. **Eugenjusza** b. i w.
31 grudnia. Sobota. **Sylwestra** pap.
Melanji małż.

Wigilja!

Wigilja!...

Ileż w tym wyrazie kryje się czaru — mocy — podziwu...

Ileż w nim duszy polskiej — ileż zwyczajów różnorodnych, zamienionych w prawo — w obyczaj — w tradycję...

Wigilja —

To pasmo — co spaja całe wieki — co nicia złotą łączy całe okresy — lata. Mieszka z dobą współczesną nam. Tysiące aktów historycznych uległo niepamięci, ale Wigilja jest zawsze drogą — zawsze żywą — barwną.

Rozrzwania ona króla — jak Kościuszkę w Ameryce — zarówno rolnika — jak ostatniego biedaka.

Wigilja! —

Wobec ciebie wszyscy są równi — wszyscy wezbrani życzliwością — spójnią serdeczną przy stole uroczystej wieczerzy. —

Któż zliczy westchnienia zranionych serc, które ten dzień niesie — i rozrzuca zarówno po pałacach — jak po pochyłych izdebkach... Tu i tam wyrwie się krzyk:

Zmarł — zmarła!

I lzy rzęsiście zraszają obrus, pod którym rozrzucono garść siana
A tam...

Do stołu zasiedli domownicy, by spożyć owe dziewięć potraw, ale ktoś zagadnął:

„Już szereg lat minęło — gdyśmy w otoczeniu wuja, dziadka spożywali dary boże... Rozmawialiśmy o powstaniu z 63 r. — a później nucili wesołe kolendy...”

I znów cisza — bo serce zagłuszyło słowa, aż inny przemógł siebie i mówił:

„Oni odeszli — myśmy jedni zostali...”



Znów pod inną strzechą coś mówią?

„Wten dzień oczekiwaliśmy na powrót dzieci ze szkół — było na dworze mroźno, a śnieg tak sypał... Lata minęły... Jesteśmy znów sami — dzieci już mają własne ognisko domowe — w własnym kole łamią się opłatkiem...”

W innym miejscu wzdycha syn: „Wigilja święta!... Piękny dzień — polski dzień... A przecież — od szeregu lat nie mogę z radością zasiąść do stołu... Łzy mi łamią — gardło się zwęża... Świat był piękny — póki ona żyła — ona, mama... Ojciec daleko” —

Tam mąż wspomina żonę — ówdzie żona męża... Jakaś pustka — straszna pustka przy stole...

Tymczasem po gospodarstwach kończy się pośpiesznie praca — już wiąże się snop polski — ojciec rzuca garście żytniej słomy za stragarze, za obrazy... Oto mieszkanie zamienia się na Betleemską szopę — co wzbudza dziwny nastrój — prawie religijny... Gosposia kładzie

na sianie jak słońce piękny bochenek chleba — na nim paczkę opłatków. —

Ileż w tem uroku — rodzinnej świętości! Zaprawdę — cudna polska wilja...

Już szarówka — tam mknie pociąg, a w nim niecierpliwi podróżnicy liczą stacje — serca podwajają bicie... To rodzeństwo chce zdążyć na wieczerzę — na opłatek — na gorący rodzicielski pocałunek — O, pamiętam te chwile co mi pierś rozpierały, gdyś kiedyś z ławy szkolnej zdążał do posiadałych, a tak dobrych rodziców...

Gdzieś dalej —

Syn cieszy się ze swą młodą żoną, pieści dziecię — nagle wspomnienie wyrywa go za ścianę — za lasy — za rzeki, by ojcu, bratu, siostrze przesłać krótkie:

„Ja kocham was!”

Idźmy dalej —

Już błysła gwiazda na niebie — betleemska gwiazda... W tym domku płyną ciche westchnienia. — Na stół nikt nie rzucił siana —

nikt w kącie nie stawia różnorodnego snopa... Z obórki dochodzi porykiwanie krówki — jak skarga niemowlęcia... Oto pożar pochłoniął całoroczny zbiór! Tu powódź uniosła wszystko —

Jeszcze indziej —

Na środku mieszkania stoi trumna, a wokoło z piersi rodziny wyrywa się jęk:

„Wigilja już cię nie zbudzi!”

O parę kilometrów młoda małżonka wydała na świat niemowlę, a małżonek w uniesieniu, całując żonę woła:

„O, jakież to piękny wigilijny wieczór!”

Wreszcie z wyżyny wieżycy odzywa się dzwon —

„Pójdźcie! Pójdźcie tu!”

Wnet zaskrzypią tu i ówdzie drzwi — i szeroką drogą idą — płyną w podwoje kościoła: bogaci i ubodzy, prości i wykształceni, z rozdartym sercem i z weselem w duszy —

Idą wszyscy...

Dzwon bije radośnie — a chór anielski śpiewa:

„Pokój ludziom dobrej woli!”

Pieśń niebieska wrywa się do głębin dusz — roznieca tam uwielbienie dla Boskiej Dzieciny — smutne podnosi — wspomnienia uświęca...

Kościół płonie światłem — hu- czy organem — brzmi pieśnią, a

tam słoma zwiesza się z za stragary...

Tak płynie wigilja w cichą — boską — betleemską noc, — powitana pieśnią pasterzy, zwiastujących Boże Narodzenie, pieśnią z całej piersi:

„Wśród nocnej ciszy...”

Grzegorz de Navarra.

Przy żłóbku w Betleem.

Zakwiliło Dziecię Jezus — spojrzało wokoło...

Wół i osieł parą Go swą ogrzewają — z pod sufitu zwiesza się pajęczyna, wiatr nią kołysze — bosi pastuszkowie z darami biegną po przecz zagony...

Maria Najświętsza tuli swą Dziecinę:

„Lu-li, luli, lu-li, Jezusieńku!...”

Staruszek Józef stoi pochylony nad twardym żłóbkiem —

Moc truchleje — anieli chwałę głoszą Bogu...

Dziecię — Pan Nieba i Ziemi — choć Go ogarnia biedota — ale te ciche serca — te dusze z dobrej woli...

Ono się uśmiecha — Ono pragnie iść przez rolę — lasy — krzewy — Ono pragnie połowu dusz —

A pastuszkowie za uśmiech darzą pieśnią:

„Witaj Panie, cóż się stanie,
Że rozkosze niebieskie
Opuściłeś, a zstąpiłeś
Na te niskości ziemskie.”

Dzieciatko podniosło się z twardej pościeli i tak odpowie:

„Miłość moja to sprawiła,
By człowieka wywyższyła
Pod nieba Empirejskie.”

— a zwracając się do Bogarodzicy, powie:

„Mamusiu moja, pozwól iść do wiosek i miast, bo pragnę wszystkich obdarzyć niebem — oni są dobrzy, jeno błądzą na swej życia drodze.”

Matuchna pozwoliła —

I oto spotyka Jezus nędzną sierotę, trzęsącą się z zimna i głodu — i pyta:

„Sierotko moja, dokąd spieszysz?”

„Święta — lecz ja w zapomnieniu... Łzami zraszam Boże Narodzenie... Tam dzieci bawią się przy pięknej choince — ja zaś czekam na okruszyny, które pewnie służba wyrzuci na śmietnisko...”

Jezus wyjął z koszyczka kawałek chleba, pobłogosławił go — chleb zamienił się w najlepsze ciasteczko i dał je sierocie, prosząc

— aby sierota poszła do żłóbka w Betleem.

Idzie Boska Dziecina dalej — spotyka płaczącą matkę:

„Mateczko, nie płacz — syn twój będzie zdrow — nie płacz mateczko, bo dziś wielkie święto...”

„O, pociecho moja — odrzecz matka — jakże się mam weselić, gdy ukochany syn zachorował wczoraz...”

„Nie płacz, mateczko! — rzecze Niebios Pan, żegnając krzyżem chore dziecko. —

Syn wstał i był zdrow —

Boskie dziecko poszło dalej, nie czekając na podziękowanie. Jezus zapukał do drzwi strojnej niewiasty, prosząc o litość dla cichych a sprawiedliwych biedaków.

„Dziecię urodne, prosisz za sierotami, a samo jesteś bose” — odpowie modnisią.

„Ja mam choć żłódek, mam dobrą Mamusię i zacnego Opiekuna — Oni mię dobrze wychowają, ale są dzieci biedne — którym jeno wicher szumi — jeno płoty skrzeczają... Dusze ich są narażone na upadek...”

„Dziecię, tyś chyba anioł...” — zaczęła dama, zwołując biesiadników.

Ale Chrystus nie pochwalił pragnienia — On kocha się w szlachetnych uczynkach — choćby drobnych jak ziarno prosa, więc poszedł dalej, niosąc radość, pocieszenie, naukę.

Tam karmił biednych za chciwość cudzego, za pijaństwo, tu upominał bogaczy i samolubów, ówdzie uświęcał dobre dzieło — potęgował święte myśli, — a wszędzie rozsiewał tchnienie swej Boskiej mocy.

„Pójdźcie do mnie wszyscy!” — zapraszał Jezus.

Ale jedni podziwiali w nim mądrość, i wnet wracali do przerwanej uczty, mówiąc:

„Nie pora na filozofowanie!”

Inni podziwiali w nim piękność, inni łaknęli pomnożenia chleba którego sami odmówili nieszczęśliwszym, jeszcze inni łajali go, że

im zabiera czas świąteczny...

Chrystus był cichy —

I wrócił do Betleem — do Matuchny Przeczystej —

Za tchnieniem bożem przyszli do żłóbka wielcy i mali, głośni i nieznani, zdrowi i chorzy. —

Jedni przybiegli po dobra doczesne — inni po dobra wieczne...

Boska Dziecina do wszystkich rączką wyciąga, dzieli się z darami, wzywa wszystkich ludzi dobrej woli — pragnie ich przycisnąć do serca na wieki — na zawsze...

„Jam jest cichy i pokornego serca” — odpowie dziecina, gdy Go pytało o doczesne zyski i sławę.

„To chyba złudzenie senne!” — rzekli chciwi i sprzedajni — i wrócili zgorszeni do swoich miast i wiosek, aby wyśmiać Betleem. —

Dziecię Boskie zakwiliło. —

Wtem zabrzmiała pieśń ludzi dobrej woli:

„Twoje państwo i poddaństwo

„Jest świat cały, o Boże!

Chrystus podniósł swą boską rękę — błogosławił światu — tulił do siebie sprawiedliwe dusze — wszystkich darzył prawdziwym weselem i nauką...

Bogarodzica zapisywała w sercu każde słowo swej Dzieciny.

Grzegorz de Navarra.



Pierwsza uroczystość żłóbkowa w Greccio.

(Z życia św. Franciszka z Assyżu.)

Franciszek pożegnał się z kardynałem Leonem Ugolinem i poszedł w towarzystwie brata Anioła. Bywał często gościem kościelnego dostojnika, miał nawet u niego pośród ogrodu samotną wieżę, którą zamieszkiwał w czasie swego pobytu w Rzymie. W domowej kaplicy swego chlebobdawcy słuchał codziennie mszy św. i asystował biskupowi przy kościelnych uroczystościach. Czynił to zawsze chętnie i z własnego popędu. Dziś nic by go nie zdołało zatrzymać w mieście, chociaż wicher grudniowy szaleje i deszcz bije grubymi smugami po szybach. Przechodzi przez bramę Salorę i błotnistą drogą, prowadzącą ku północy, dąży szybkim krokiem do ulubionej doliny Rieti, aby znaleźć się czempredziej pomiędzy wiernymi swymi braćmi z Fonte Columbo. Pomimo, że niebo okryte jest mroczną, ciężką oponą chmur, rozjaśnia mu duszę promień słoneczny, twarz ma wy-



raz triumfu, w oczach migocą ogni-ki szczęścia, bo przeczuwa, że oczekuje go w górach Sabińskich prawdziwa pociecha.

Franciszek od czasu swej podróży do ziemi świętej i odwiedzenia Betlejem miał szczególne przywiązanie do Dzieciątka Jezus i do świętego Jego Narodzenia. W ten dzień nie pościł, choćby przypadł w piątek, bo w dzień Bożego Narodzenia nie może być mowy o poście, a gdyby był znał cesarza, byłby go prosił o wydanie rozkazu, by tego dnia rozrzucano ziarno wszystkim p t a k o m, jaskółkom szczególnie, i aby każdy, co posiada bydło w oborze, na pamiątkę narodzenia się Chrystusa w stajence, dał obfitsze niż zwykle swemu dobytкови pożywienie, i pragnął, by wszyscy bogacze tego świata przyjmowali u swego stołu biedaków w tym dniu uroczystym.

To usposobienie pobudziło Franciszka, aby obchodzić tego roku uroczystość Bożego Narodzenia z niezwykłą wspaniałością. Otrzymawszy na urzeczywistnienie swego planu pozwolenie Ojca Świętego, pdał się do Graecio, gdzie mieszkał Jan Vellito, jego przyjaciel i dobroczyńca zakonu. Franciszek prosił Jana, aby zaprowadził woła i osła do groty w lesie, którą bracia zamieszkują, umieścić tam żłóbek, sianem napełniony, i prosił go pokornie, aby też i sam przyszedł w nocy św. na owe miej-

sce i zobaczył na własne oczy, jak Dzieciątko Boże spoczywało w stajence, jak to Pan skazał się na poniewierkę przez miłość dla nas.

Jan Vellito czcił Franciszka, jak świętego i sposób jego życia bardzo mu się podobał. Dlatego ofiarował mu kiedyś las i grootę, prosząc go, aby się tam osiedlił z braćmi swymi. Nigdy nie odmówił Franciszkowi żadnej prośby, przygotował też i dziś wszystko podług życzenia tegoż.

Gdy nadeszła owa chwila błogosławiona, kiedy narodził się Pan Jezus z Matki swej Niepokalanej, przybyli bracia z bliskiego klasztoru i otoczyli grootę z zapalonemi świecami, a mieszkańcy miasta, z początku zdumieni tem nocnem zjawiskiem, zapragnęli towarzyszyć Franciszkowi przy tej uroczystości i poszli długim korowodem z pochodniami do ciemnego sosnowego lasu. Zrobiło się widno jak w dzień. Mszę św. odprawiono nad żłóbkiem, który służył za ołtarz. Dziecię Boże w postaci chleba i wina było obecne przy tej ofierze, tak jak niegdyś gotowało na ofiarę swoją Krew i Ciało w Betleem. I nagle Janowi Vellitowi ukazało się w żłobku Dzieciątko, ale jakby uśpione, oczy umarłe. A święty Franciszek wziął to dziecko w ramiona i upieścił je tklawie; wtedy otworzyło oczęta i uśmiechnęło się do niego, małemi rączkami zaczęło głaskać jego ostrą brodatą

twarz i szorstką tkaninę szaty pokutnej. Widzenie to nie zadziwiło Jana. Wszak Chrystus zamarł w wielu ludzkich sercach i trzeba było dopiero dziecięcego umysłu i słodkiego głosu Franciszka, aby go zbudzić i znów wcielić w życie i czyny ludzkie.

Przy pamiętnej tej mszy świętej Franciszek asystował jako djakon. Odśpiewawszy czystym i melodyjnym głosem ustęp Ewangelji św., stanął przed żłóbkiem i przeniknięty ogniem swej pobożności i pogrążony w świętym zachwycie wygłosił kazanie, nauczając o tem, gdzie trzeba szukać prawdziwego spokoju i szczęścia. Prostym, szczerym, wiarą ożywionym Franciszek zastąpił wymownego oratora. Kazanie jego było hymnem, śpiewanym przedwiecznemu Bogu, ofiarą całopalną z prostej duszy, płaczem nad niewdzięcznością człowieka, we-selem nad miłosierdziem Bożem, zachwytem, potężnym objawem każdego odruchu jego duszy, która drgała i żyła tylko miłością do Boga. Chciał, żeby wszystkie stworzenia uczestniczyły w hołdzie i zdawało się, że naprawdę chętnie biorą w nim udział. Ludzie żywym płaczem rozsłochani padają na kolana, wiatr raz jeszcze zaszumił, potem przemienił się w powiew cichy, natura zatrzymała swój dech, aby słyszeć słowa Franciszka; drzewka lekko kiwają wierzchołkami, kłaniając się przed Boskiem

WACŁAW GAŚSIOROWSKI.

11.

OSTATNIE ZDOBYCIE CZĘSTOCHOWY.

Ten i ów próbował nawiązać rozmowę z dziewczynami, które w ślad za chłopami zaległy już podjazd przed karczmą.

Nie szczędzono sobie ani żartobliwych uwag, ani złośliwych docinków.

— A to ci czarny, niby smok!... Jaki to żółty!... Świergocą między sobą, jak stare śmieciuchy! — Ta niczego! Podoba ci się — chcesz zostać artylerzystą!... Trznadle — kuse to, o retę! Dajże mu ta sółkę niech nie następuje! — Kloce! — Szczygły!...

Nikt się tu nie obrażał — nikt nie srożył! — jedni drugich rozumieli.

Karczma buchała potokami światła i kłębami pary. Okrzyki a śmiechy stały się coraz żywsze, coraz głośniejsze.

Jeden kapitan stracił nagle humor.

Myśl, że oto nie może się porozumieć ze swoją komendą, jak należy, skwasiała go. Wosiński czuł, iż w danym razie musi się z góry wyrzec wszelkiej samodzielności w działaniu i że raczej stary sierżant, a nie on, jest w tej chwili dowódcą oddziału. Wprawdzie rozkaz otrzymany nie należał do trudnych ani zagmatwanych, atoli Wosińskiemu blakała się już była oddawna myśl, aby przy zdarzonej sposobności pokazać temu „białemu borsukowi”, co gwardja narodo-wa potrafi!... Zdawało mu się, że teraz właśnie okazja nadeszła, aż tu znalazł się szkopuł, o który wszystkie jego zamysły rozbić się muszą. Nawet mu marzyć nie wolno o urządzeniu jakiej zasadzki, czy wypłatania figla pruskiej pikiecie. Co gorsze, sam mógł się znaleźć w nielada kłopotcie.

Spędzona placówka może z łatwością naprowadzić liczniejszy oddział nieprzyjaciela. A tu nie wiadomo, po jakiemu wydać rozkazy. Ech! Gdyby tak miał pod sobą choć tuzin jeden tych zuchów

dawnych z pod Szepietówki!... Ba, ba! Co począć? Co zrobić! No siedzi tu, naprzeciwko niego, ta zasuszona mumia francuska i oczyma łypie! Niby kapitan w ciągu tygodniowego bez mała przebywania z francuzami w szwadronie kilka wyrazów zdołał pochwycić, a kilku nauczył go Gotartowski, lecz co mu one pomóc mogły!...

Wosiński głowił się nad wynalezieniem sposobu wybrnięcia z sytuacji, a w końcu zdecydował się zarządzić próbną rewję. W tym celu nakazał chłopom naznosić łuczywa i oświetlić mocno placyk przed karczmą. Gdy rozkaz ten spełniono, kapitan dał znak sierżantowi i rzekł krótko:

— A cheval! *)

Zaczem, przyłożył rękę do ust i, naśladując głos trąbki, powtórzył kilkakrotnie — „tra-ta”! „tra-ta”!

Flażolet zrozumiał rozkaz. Wyszedł pospiesznie z karczmy. Zakrzyknął. Rozległy się krótkie dźwięki trąbki i kompanja usta-

*) A cheval! — na koni!

Dzieciatkem, liście, cicho szeleszcząc, nuć przecudną pieśń nad ubogą kołyską Pana Jezusa, a gwiazdy, mrugają na niebieskiem sklepieniu, przeglądając się w Jego oczkach. Franciszek mówił z nieokreśloną słodyczą, a w każdej chwili, gdy chciał wymawiać imię „Jezus”, jakaś siła wewnętrzna wsuwała mu na usta słowo: „Dziecię z Betleem”. Po skończonem nabożeństwie wracali wszyscy obecni

z podniesionemi sercami, przepętnionemi radością niebiańską.

Na miejscu, gdzie stał żłóbek, zbudowano później kościół, nad grota wzniesiono ołtarz na cześć świętego Franciszka, a na pamiątkę tej prześlicznej uroczystości ustawiano w kościele w Boże Narodzenie żłóbek. Stąd rozszerzył się ten zwyczaj po całym świecie.

O. Barnaba, O. F. M.

Czy żłóbek — czy choinka?

W kościołach naszych widzimy w czasie Bożego Narodzenia żłóbek czyli szopkę betleemską, która nam przypomina narodzenie Chrystusa Pana.

Dawniej także w domach katolickich zamiast choinki ustawiano żłóbek, przy którym gromadziła się rodzina, obdarowywali rodzice dzieci swoje, śpiewali z niemi kolędy, zapalali świece i ozdabiali szopkę betleemską na cześć Dzieciątka Jezus.

Skąd pochodzi ten piękny zwyczaj i kiedy powstał? Początki żłóbka sięgają owych czasów, gdy Syn Boży stał się dziećciem w stajence betleemskiej.

Św. Hieronim podaje, że pierwsi chrześcijanie spieszyli do żłóbka betleemskiego, aby oddać pokłon Dzieciątku Bożemu; Matce Jego i Cieśli z Nazaretu.

Inni pisarze kościelni twierdzą, że żłóbek jest dziełem św. Franciszka z Asyżu, owego wielkiego miłośnika Dzieciątka Betleemskiego. Powołują się oni na opowiadanie św. Bonawentury, (streszczone w dzisiejszym numerze naszego pisma), że św. Franciszek w 3 lata przed śmiercią w Greccio, w Umbrii, w Nocy Świętej, kazał w lesie ustawić żłóbek i przy nim odprawić Mszę św.

Znowu inni wywodzą początek żłóbka z średniowiecznych przedstawień religijnych.

Jest rzeczą pewną, że święty Franciszek pierwszy żłóbek poza kościołem ustawił. On i jego zakon przyczynili się także bardzo do rozpowszechnienia żłóbka.

Nasi przodkowie wcale nie znali choinki, a tem lepiej znali i szanowali szopkę betleemską z żłób-

kiem. Później żłóbek został wyparty z rodzin naszych przez choinkę a utrzymał się przeważnie już tylko w świątyniach naszych. Kościół katolicki szanował zawsze stare zwyczaje, a tem bardziej zwyczaj żłóbka czyli szopki betleemskiej, bo żłóbek przedstawia nam jedną z najważniejszych prawd wiary, łączy się ściśle z słowem Bożem, które na Boże Narodzenie kapłan wygłasza, i jest wybitnym środkiem nauczania religijnego. Doświadczenie uczy, że dzieci nasze chętnie gromadzą się przy żłóbku, aby w obrazach i figurach oglądać co słyszały i czytały o Narodzeniu Dzieciątka Bożego, o stajence betleemskiej, o aniołach, o pastuszkach i świętych trzech królach. Dorastająca zaś młodzież chętnie śpiewa kolędy przy żłóbku. Dawniej żłóbek także obnoszono po wsiach i miasteczkach, przyczem śpiewano kolędy.

Żłóbek dawał także dużo wzniosłej podniety poezji i sztuce. Żłóbek pobudzał poetów do układania szopki czyli jasełek, których ja-drem były sceny liturgiczne: obudzenie pasterzy przez anioła, przybycie pasterzy z darami do Dzieciątka Bożego i Trzech królów z dalekiej wschodniej krainy, rozmowa ich z Herodem, rozkaz rzezi niemowląt oraz śmierć Heroda.

Do tych scen biblijnych, mających w wszystkich utworach szopkowych przebieg podobny, dodawa-

wiła się na szosie czwórkami. Wosiński wyszedł zadowolony, dosiadł podanego mu konia i jechał powoli swoją komendę, na myślając się nad tem, w jaki sposób wprowadzić ją w ruch. Wreszcie dobył z determinacją pałasza i, machnąwszy nim energicznie, za krzyknął:

— Naprzód — marsz!

Za plecami Wosińskiego, niby echo, rozległ się głos sierżanta i kompanja ruszyła z miejsca. Ujechawszy kilkaset kroków, kapitan osadził konia i zawołał „stój” i oddział stanął. Wosiński zawrócił do karczmy i oddział zawrócił... Kapitan nabrał otuchy i pewności siebie.

— Pojętne szelmy! — mruknął.

Tylko wołałbym, żeby się z nimi po ludzku można było rozmówić...

Uspokojony nieco Wosiński zsiadł z konia i dał znak sierżantowi. Oddział poszedł za przykładem swego kapitana. Wosiński powrócił do karczmy z Flażołem, a za nimi

gromada podchmielonego chłopstwa, która była wyległa przypatrywać się żołnierzom.

Kapitan dopił resztę muszkatelei, przeciągnął się raz i drugi, i rzekł znacząco do sierżanta:

— Dormir! *)

Flażolet podniósł się, wyszedł do szeregowych i zarządził podestanie ławy sianem dla kapitana. — Chłopi, kłaniając się do ziemi a czapkując, zaczęli zwolna opuszczać karczmę. Sierżant zdwoił placówki. Wosiński powoli układał się do snu. Głowa mu ciężyla, o-czy zachodziły mgły. Kiwnął się raz i drugi, senność kleiła mu powieki.

Naraz, za oknami karczmy, powstał zgiełk i dziwny hałas. Kapitan oprzytomniał i chwycił za pistolety. Flażolet dobył pałasza. Drzwi się z trzaskiem otwały, gromada strzelców wprowadziła do izby opierających się jeńców. Był to chłop olbrzymiego wzrostu a marsowego oblicza i gruba, przysa-

dzista baba. Chłop targał sześciu wczepionemi w niego strzelcami i mruczał groźnie — baba wykrzykiwała głośno i lżyła trzymających ją żołnierzy, mieszając co chwila cudzoziemskie wyrazy:

— Sacrebleu! *) — wołała baba — Bodaj was pokurczyło! Cóż to sobie myślicie! Mnie, markietankę **) pierwszej legji, pierwszego bataljonu za kark prowadzić... a chyba mnie zaleje!... A psianogi... a podlece!... Wyście francuzy... rąkarsze jesteście! Canailles!... ***)

— Jasia! — mruczał chłop, zgrzytając zębami. — Rozplaszczę którego!...

— Czekajże!... Przecież ta hola musi samopas nie chodzić!... Może się tu znajdzie jakiś oficer... Ady nie ciągnij psawiario, bo ci ślepię wydrapię!...

— Cicho mamol! Cicho!! — odezwał się jeden strzelec.

(D. c. n.)

*) Sacrebleu! — kłątwa francuska.

**) markietanka - handlarka przy wojsku

***) Canailles — kanaje — łotry.

*) Dormir! — spać!

li rozmaici pieśniarze nowe i inne. Wprowadzono obok pasterzy i królów przedstawicieli rozmaitych stanów i narodów, składających hołd Boskiemu Dzieciątku. Każda okolica miała swoje własne ulubione typy i figury.

Ojczyzną polskiej szopki jest Warszawa, a miejscem najpiękniejszego rozwoju Kraków. Najstarszą zawsze była szopka krakowska; pojawiła się ona w drugiej połowie XVIII. wieku. Została najwidoczniej przerobiona przez nieznanego rymotwórcę w pierwszej połowie XIX. wieku. Oprócz tego dodano parę ustępów z poezji Wasilewskiego i Kamińskiego oraz postacie z legionów polskich. W końcu XIX. wieku wyrósł nowy cały akt szopki pod wpływem „Kościuszki” Anczyca.

Różne więc koleje przechodziła polska szopka ludowa z biegiem czasu, ale zawsze wywierała ogromny wpływ na szerokie masy wiernego ludu.

Dzisiaj piękny zwyczaj ustawiania szopki w domach katolickich niestety idzie w zapomnienie, godne pożalowania, a natomiast rozpowszechnia się coraz bardziej choinka.

Choinka ma wprowadzić także piękne symboliczne znaczenie. Drzewko, wiecznie żywe, odznaczające się świeżą zielenią nawet podczas okresu martwoty przyrody, słusznie nazwano Bożem drzewkiem, bo oznacza żywot wieczny. Świecidełka, łakocie i podarki, na niej zawieszane, — podobnie jak położone przy żłóbku, — przypominają dary duchowe, jakie P. Jezus przyniósł z sobą na ziemię. Świece przypominają Zbawiciela — światłość prawdziwą. Natomiast pochodzenie choinki jest niejasne, bo zdaje się, że choinka jest pochodzenia pogańskiego albo luterskiego. Za czasów pogańskich Germanów obchodzono w końcu grudnia lub początku stycznia przez 12 dni święta pogańskie, aby od bogów uprosić koniec dni zimowych i ukazanie się dni słonecznych. Dlatego pogańscy Germanie palili na górach ogień a przed domami utawiali świerki i zapalali na nich światła. Ten zwyczaj germańsko-pogański wprowadził Marcin Luter w Niemczech do ognisk rodzinnych. Protestantcka legenda którą opowiadają w szkołach luterskich nauczyciele opiewa, że wieczorem gdy na niebie świeciły tysiące gwiazd, wyszedł Marcin Luter, wyrwał świerk przyniósł go do domu i ozdobił

świecami, a pod drzewo położył pierniki i różne inne podarunki, następnie zwołał dzieci i objaśnił im Narodzenie Chrystusa jako światłość świata.

Pierwszy raz o choince na Boże Narodzenie słyszymy 50 lat po śmierci Marcina Lutra w roku 1605 W końcu 18. i początku 19. wieku pojawiła się choinka w protestanckich krajach i weszła z czasem do rodzin katolickich. Dzisiaj w Niemczech, a nawet u nas, rzadko która rodzina obędzie się w święta Bożego Narodzenia bez choinki.

Z powyższych wyjaśnień wynika że, gdy chodzi o pytanie: czy żłóbek — czy choinka — z stanowiska katolickiego bezsprzecznie pierwszeństwo powinien mieć żłóbek; bo żłóbek najgłębiej i najlepiej wyraża tajemnicę wiary św., tajemnicę Bożego Narodzenia i i-

stotnie przyczynia się do godnego obchodzenia świąt gwiazdkowych w rodzinach naszych.

Nie chcemy bynajmniej ubliżać choince. Tam, gdzie zwyczaj choinki już jest powszechny, niech pozostanie nadal! Choinka sprawia radość młodym i starym, pociesza ubogich i chorych, chociażby tylko na chwilę. Dlatego niech i nadal pozostanie przede wszystkim w sierocińcach, szpitalach i t. d. Lecz niech zarazem ożyje w katolickich rodzinach zwyczaj żłóbka czyli szopki polskiej, bo to jedno śmiało twierdzić stanowczo: Gdyby dzisiaj jeszcze żył św. Franciszek z Asyżu, nie mówiłby nam o choince lecz tylko o Dzieciątku Bożem w żłóbku i o żłóbku samym, o jego znaczeniu, korzyściach i błogosławieństwie, i zachęcałby wiernych do ustawiania żłóbka w ogniskach rodzinnych. Ks. W. M.

Boże Narodzenie w rodzinie biednego robotnika.

Na przedmieściu, w podwórzu większej kamienicy, w malutkim domku, obok dołu kloaczego było „mieszkanie” ubogiej rodziny katolickiej, składającej się z rodziców i czworga małych dzieci.

Najstarsza dziewczynka Julcia, mająca lat 11, pilnowała rodzeństwa przez cały dzień, gdyż młodszą siostrą Anielcia, liczącą zaledwie 8 lat, ciężką złożona chorobą, od dwóch miesięcy pozostawała w domu. Lekarz szpitalny orzekł, że jest nieuleczalna i odesłał ją do domu, Jaś, mający lat 5, wynędzniały, istny kościotrup, głodny spoglądał przez okno, drząc od zimna. „Odziany” był w łachmany, które żydówka, właścicielka domu, biednej matce za ciężką jej pracę podarowała. Najmłodszy z rodzeństwa, Staś, liczący lat 3, spał na „pryczy”, posłanej słomą, bez przykrycia razem z chorą Anielcią, oboje nakryci starym płaszczem żołnierskim, a głowy ich spoczywały na worku, który był napełniony sianem.

Ojciec tej rodziny był z powodu zamknięcia fabryki świec już od 3 miesięcy bez pracy. Teraz dopiero trzeci dzień pracuje „przy lodzie” za marne 2 zł. 50 gr. dziennie. Żona jego, aczkolwiek przebyła ciężką chorobą, chodziła do prania za 1 zł. i wikt, który prawie całkowicie wraz resztkami obiadu żydowskiego przynosiła wieczorem dla swego maleństwa.

Dziś przez cały dzień biedne dzieci żyły z suchego chleba i wody. Po powrocie matki, która sko-

ńczyła pracę o godz. 5 po poł., rzuciły się z wilczym apetytem na przysmaki, przyniesione przez matkę.

Matka kupiła parę kawałków drzewa i trochę węgla i zapaliła w piecu, który z powodu wadliwej budowy zaczął strasznie dymić. Dym gryzł w oczach; musiała więc otworzyć drzwi i tak długo została otwarte, aż komin się rozgrzał a paliwo zwęgliło.

Biedna Anielcia, drząc od zimna, płakała i skarżyła się na wielki ból głowy, a Staś przytulił się do siostry, trawionej gorączką, aby się ogrzać.

Nareszcie przyszedł ojciec, który przyniósł bochenek chleba i śledzia, a w kieszeni 5 opłatków, trochę cukru i herbaty, gdyż był to dzień wigilijny. Julcie posłał do sklepu po kartofle i trochę masła. Położywszy chleb i opłatki na stole, podparł głowę ręką, zatopiony w myślach, jak to dawniej bywało, gdy jeszcze dzieckiem będąc spędzał wigilię w domu swych rodziców...

Dzieci, spoglądając na opłatki, posmutniały, gdyż przypomniły sobie, że przed trzema laty miały drzewko, rzeźbiące oświetlone, wystrojone świecidełkami i papierowymi łańcuchami; zawieszane były na drzewku cukierki, jabłka i orzechy. Biedny Jaś z płaczem poszedł do matki, zajętej przy piecu, zapytując:

— Mamusiu, czy dziś nie będziemy mieli drzewka?

— Niedola nasza, moje dzieciacz-

ki — odpowiedziała matka. Nie płaczcie. Nie mamy, za co kupić wam odzienia i urządzić świąt. Ale nie rozpaczajmy, bo Dzieciątko Jezus spogląda na nas miłościwie. Ubóstwo nasze nie jest niczem w porównaniu z Jego opuszczeniem w stajence betleemskiej. A mimo to nikt z św. Rodziny nie narzekał. Więc i wy nie narzekajcie. Pójdziecie do kościoła. Tam P. Jezusowi opowiecie naszą biedę i poprosicie Go o lepszą dolę. On was wysłucha i pobłogosławi jak biednych pastuszków.

Serdeczne słowa matki trafiły do serc dzieci i męża, który z łza mi w oczach pocałował wszystkie dzieci po kolei i żonę.

Po chwili zamieciono izdebkę, w której już się trochę ociepliło. Matka ugotowała zupę z kartofli, wlała ją w miskę i okrasila odrobina masła. Ojciec tymczasem pokroił chleb, wziął opłatki, odmówił wspólną modlitwę przed jedzeniem i łamiąc się opłatkiem z żoną i dziećmi, życzył wszystkim lepszej doli. Zbliżywszy się do Anielci, rozplakał się, bo ta w gorączce zaczęła majaczyć. Następnie wziął Stasia od niej i posadził na kolana, poczem rozpoczęli wszyscy tę skromną wieczerzę wigilijną.

Zaspokoivszy głód ciepłą strawą, pokroił śledzia i podał każdemu po kawałku na chleb. Matka zaś podawała herbatę w garnuszkach. Tylko chora Anielcia nic do ust wziąć nie chciała.

Po skończonej wieczerzy, dziękując P. Bogu za posiłek, ojciec rozpoczął kolędę „Bóg się rodzi”, którą odśpiewała razem z nim cała rodzina.

Całe święta biednej tej rodzinie zeszły o głodzie i chłodzie. Niektórzy mieszkańcy z sąsiedztwa przysyłali trochę pożywienia i opał, litując się nad dolą bezrobotnego ojca i jego nieszczęśliwych dzieci.

Na pasterce i podczas nabożeństw świątecznych biedny ojciec nie prosił P. Boga ani o bogactwa, ani też o pałace lub drogie przysmaki i napoje, lecz tylko o pra-

Rocznik drugi (r. 1927)

„Niedzieli”

stanowi pokaźne dzieło, liczące stron 548; jest do nabycia w administracji pisma naszego. Cena bez oprawy 7,20 zł.; cenę z oprawą podamy później. Roczniki „Niedzieli” powinny być w każdej bibliotece i czytelnik katolickiej. Ponieważ mamy już tylko niewielką ilość egzemplarzy, prosimy o spieszne zamówienia.

Administracja „Niedzieli”.

cę. Krzyż swój znosił cierpliwie z oddaniem się pod wolę Bożą, ufając mocno, że Dzieciątko Boże zmiłuje się nad nim i jego biedną rodziną.

J. M.

Opłatek.

Do niedawna był w Polsce powszechny zwyczaj łamania się opłatkiem w wieczór święty za pierwszym błyskiem zorzy wieczornej, aby przy tej okazji wyrazić sobie wzajemne życzenia i uprosić błogosławieństwo Boże. Stary ten zwyczaj powinien być sumiennie zachowany. Złe się dzieje, gdy inne okoliczności bywają uważane za ważniejsze niż podniosła myśl, aby nie łamać odwiecznej i pięknej tradycji; jest to bowiem uroczystość, wzruszająca do głębi serca, gdy po wspólnej modlitwie sędziwa matka albo ojciec bierze z stołu, już uroczyste przystrojonego, bieluchny opłatek i z miłością zbliża się do wszystkich członków rodziny, aby się dzielić chlebem Bożym.

Kto się głębiej zastanowi nad bogatą treścią tego obrzędu, przyznać musi, że tkwi w nim wzniosłość nawet filozoficzna, pod warunkiem, że wszystkich uczestników łączy myśl jedna i uczucie jedno. Takie koło uczestników przy stole wigilijnym, zakłęte w Imię Boga słowami modlitwy, to piękny sposób uproszenia błogosławieństwa Bożego dla siebie i dla całego domu.

Dlatego z żalem niewymownym podkreślić trzeba, iż dzisiaj w niektórych domach zwyczaj ten jest zapomniany i czasem nawet przedmiotem uwag złośliwych i obrazy Boskiej.

Wigilia Bożego Narodzenia bez opłatka przemienia się łatwo w radość obżarstwa i pijaństwa. Człowiek potrzebuje podniety duchowej, aby zachować swą godność pochodzącą z Boga. Bez takiej duchowej podniety popada łatwo w życie czysto zmysłowe, zwierzęce.

Dom staropolski tem właśnie górował, iż zawsze i wszędzie umiał podkreślić i wyrazić ważność ducha i serca. Stąd pochodzą przeważnie nasze piękne zwyczaje staropolskie.

Skoro już nie wszyscy ziomkowie z należytą czcią biorą do rąk opłatek polski, z bólem serca nie raz stwierdzić wypada, że ci, co gardzą tradycją polską, wolą w świętą wigilię pójść na postępowy „dancing” gdzie nie potrzeba objawiać ani ducha ani serca. Co pol-

skie i katolickie, jest u nich w pogardzie, gdyż polskość objawiła się zawsze uczuciem i miłością, a nowoczesny poganizm uznaje tylko rozum zarobkowy i nienawiść.

Opłatek mimo zaniedbania i obojętności z strony nowoczesnych „postępowców” pozostanie rzeczą świętą i godną czci naszej, przekazaną nam przez przodków, których jako rodziców czcić winniśmy. Opłatek z ciasta przaśnego przypomina nam potrzebę posilenia duszy pokarmem Bożym, roznoszenie opłatków i dzielenie się niemi łączy się z starym zwyczajem zwanym kiedyś „obsypinami”, aby wyrazić obowiązek, by każdy wobec bliźnich był szczodrym i obsypywał ich wszystkim, co tylko w rękach utrzymać może. Wdому staropolskim rozumiano naprawdę że z opłatkiem sływa błogosławieństwo na dom cały, byle przygotowane były dusze. Dlatego gospodyni domu, gdy przychodzili goście, wychodziła nawet aż do progu, aby witać ich i łamać się z nimi opłatkiem, wyrażając szczerę i serdeczne życzenia. Niestety gonitwa za złotem nazwana postępem i zanik miłości wypłoszyły te cnoty staropolskie.

Dlatego kochani ojcowie, drogie matki, niechże opłatek polski, pełen piękna i siły serdecznej, wejdzie na święta do waszych ognisk rodzinnych, niech ma honorowe miejsce przez dni świąteczne na stole waszym celem witania gości z staropolską serdecznością; bo Gość w dom, Bóg w dom! Dr. Z.

Mały Piotruś.

W jednym z domów przedmieścia na ulicy leżącej zdala od gwaru miejskiego mieszkał mały ośmioletni Piotruś z rodzicami i rodzeństwem.

Naprzeciwko domu rozciągały się podmiejskie ogrody. Była zima, wszystko pokryte było śniegiem a zachodzące słońce oświecało małe grządki swojemi różowemi promieniami.

Mały Piotruś biegał po ulicy bez celu. Z domu wypędziła go służąca i dała na drogę kawałek chleba. Już zmrok zapadał, więc Piotruś pomyślał o powrocie. Na chwilę zatrzymał się, ujrzał latarnię i biegnąc dokoła niej zabawił się. Lecz po chwili poczuł zmęczenie i brudną rączką odsunął jasne włoski z twarzy rozpalonej. Wtem zbliżył się do niego starszy chłopak, trzymając ręce w kieszeni i pociągnął go za włosy. —

Piotruś obejrzał się i poznał syna praczki Antka. Uśmiechnął się do niego i zapytał: „Dokąd idziesz, Antku?” „Idę po jarzynę. Matka kazała mi ją kupić w ostatnim ogródku. Chodź zemną, pomożesz mi, a dam ci kawałek piernika, dobrze?”

Mówiąc to Antek wskazał na piernik wystający z kieszeni. Piotruś chętnie się zgodził, a na myśl, że wolno mu będzie spróbować kawałek piernika, przyspieszył kroku.

Doszli do ogródka. Tam Piotruś zaczął rączkami wybierać jarzynę, Antek zaś stał beczynnie. Mały skończył swoją robotę i pożądliwie patrzył na piernik. Antek wyjął obiecany przysmak z kieszeni i pozwolił trzy razy ugryść. Już mały Piotruś otwiera buzię, oczy błyszczą a nosek wciąga słodki zapach piernika, lecz w tem chwytając Antek za jarzynę i wraz z piernikiem ucieka szybko przez płot śmiejąc się z małego chłopca.

Piotruś stoi jeszcze przez chwilę z otwartą buzią, potem zrywa się biegnie, by dogonić Antka. Lecz ścieżki zmarznięte, potyka się, nabija sobie guza i gdy dobiegł do płotu słyszy szydercze słowa Antka: „Ty, niezdaro!”

Z płaczem wraca do domu. Słyszając, otwiera mu drzwi: „Piotruś, jak ty wyglądasz! Stąpaj ciszej, bo obudzisz małą siostrzyczkę!” Na palcach wkrada się Piotruś do kuchni, siada na ławeczce i zaczyna rozwiązywać wilgotne tasienki u trzewiczków. Straszna to praca, ale obiecał być grzecznym. Przecież niedługo już a aniołek przybędzie do grzecznych dzieci. Spogląda na niebo a widząc gwiazdę wieczorną myśli, że to okno, przez które aniołek patrzy na trudy chłopca i jako nagrodę przyniesie mu książkę z bajeczkami.

Nareszcie udało mu się ściągnąć mokre obuwie; przez dziurawe pończoszki widać czerwone, zziębnięte paluszki. Ociera więc nóżkę o nóżkę, by się trochę rożgrzać. — Bierze pudełko z klockami, wchodzi cichutko do przedpokoju, siada na podłodze. Tu mu nikt nie będzie przeszkadzał, tu może ustawić sobie wieżę, zburzyć ją z łoskotem, by ją potem znowu zbudować. Zaczyna więc układać klocki, ale rączki odmawiają posłuszeństwa. Jakoś nie ma dzisiaj ochoty do zabawy. Główka boli,



przed oczyma latają czerwone płatki, a nóżki takie jeszcze zimne. Wstaje z wysiłkiem, słyszy w pokoju stołowym głosy rodziców; widocznie się Basienka przebudziła.

Piotruś na paluszkach zbliża się do uchylonych drzwi i widzi, jak matka trzyma na kolanach małą śliczną Basienkę i pieści i całuje ją. Ojciec pochylony nad małą klaszcze w ręce i śpiewa, by córeczkę rozweselić. Serduszko małego Piotrusia odczuwa ból. Nie może oderwać oczu od ojca, matki i siostrzyczki. Czemu to mama nie ma nigdy dla niego chwili czasu, nie popieści. A ojciec też woli starszego syna Henryka. Zabiera go na spacer, mówi do niego: „Mój synu, mój chłopcze!” Prawda, że Piotruś zawsze brudny, to pada, to rozbija kolano lub nosek a zwłaszcza wtedy, gdy czysto ubrany.

Nie wchodząc do jadalni, cichutko idzie Piotruś do swego pokoju, siada na krzesełku pod oknem i zdejmując pończoszki. Matka wchodzi śpiewając, a mały zbliża się do niej, tuląc główkę do rąk matczynych. „Mateczko” błaga, „zostań chwileczkę tutaj. Nie wiem co robić”.

Matka nerwowo odsuwa brudną

rączkę mówiąc: „Jak ty znowu wyglądasz, Piotrusiu!” Niech cię Marysia umyje. A potem usiądź przy stole, baw się, a może napiszesz „list do aniołka?” „Tak mamusi mówi uradowany chłopczyk, biegnie przez przedpokój do kuchni. W tem słychać łoskot. Ojciec wchodzi do pokoju a matka mówi: „Słyszaleś? Ten nieznośny chłopak znowu coś zrzucił!” „Uspokój się, moja droga! Zastanów się, co mówisz. Często łajesz go niesłusznie. Przecież nie jego wina, że taki niezręczny i...”

„Brzydki jak karzełek!” dodaje matka. „Boże, skąd się wzięło u nas takie dziecko? Tyle już wycierpiałam, gdy był mały — zawsze tylko krzyczał i krzyczał”.

„Nie gniewaj się, moja kochana! To już wszystko minęło”.

Lecz ona zaciska zęby, bierze na rękę śliczną Basienkę i pieści ją serdecznie.

Tymczasem mały Piotruś wrócił do swego pokoju i usiadł na krzesełku przy oknie. Myślał, że matkę zastanie jeszcze w pokoju i że razem napiszą list do aniołka. Żeby mu przynajmniej matczka pomogła polinjować papier, ale sam musi wykonać tę żmudną pracę i nareszcie pisze: „Kochany a-

niółku!" Myśli, coby sobie życzyć, czy książkę z bajeczkami — przecież czytanie sprawia mu jeszcze pewne trudności; żeby mu tak mateczka chciała trochę czytać! Gdyby tak mógł usiąść u niej na kolanach! Mógłby wtedy pieścić jej białe ręce! Ale mateczka nie ma dla niego czasu. Nie lubi go. Doprawdy Piotruś nie wie co zrobić. Opuszcza główkę. Odsuwa papier, by go po krótkim namyśle znowu przysunąć. Łzy napływają do oczu i spływają po brzydkiej twarzyczce na arkusz a Piotruś pisze dużymi koszlawymi literami:

"Życzę sobie, by mnie mateczka choć na chwilkę tak kochała, jak Basienkę". Skończył i lekko mu teraz na sercu. Jeszcze raz spogląda błagalnym wzrokiem ku gwiżdżom. Potem opuszcza główkę, zmęczone oczęta przymykają się. Szybki oddech podnosi pierś jego małą a ręka, w której trzyma ołówek, drży.

Matka pochyla się nad ciężko oddychającym dzieckiem.

"Piotrusiu, chłopcze — wstań!" Ale nie może go rozbudzić. Stoi nad nim bezradna i znowu podnosi rozpaloną główkę. Czoło gorące. Teraz Piotruś otwiera oczęta. W tym wzrok matki pada na arkusz, czyta raz, drugi i teraz dopiero wie o co syn prosi. A więc błaga o trochę miłości matczynej. Serce matki uderza w przyspieszonym tempie, a wzrok jej spotyka się z błagalnym wzrokiem dziecka. Matka drży cała, gdyż przed dzieckiem swoim stoi jako winowajczyni.

Zwolna wyciąga ku niemu rękę i mówi cicho: "Piotrusiu, możesz ty chory?" Dziecko milczy, główka opada na poręcz krzesła, ale gdy poczuł, że ręce matki go obejmują, uśmiecha się przez sen.

Piotruś ciężko zaniemógł. Trawi

Dzisiaj, gdy wrogowie nasi: żydzi, masoni i ich towarzysze, starają się wydrzeć narodowi wiarę i wszczepić mu hasła bolszewickie, gdy pisma złe i fałszywi prorocy i podburzyciele docierają nawet do najbardziej odległych zakątków ziemi polskiej, jest pierwszym i głównym obowiązkiem każdego katolika, aby zachęcać i pobudzać wszystkich tych, którzy nie czytają żadnej katolickiej gazety, aby czempredzej utworzyli na oścież drzwi tak drogiemu i zacnemu gościowi, jakim jest pismo katolickie. Dlatego niech każdy z naszych czytelników zjedna nam podczas świąt przynajmniej jednego nowego stałego czytelnika.

go gorączka; niepokój jego zmniejsza się ilekroć matka obejmuje jego rozpalone rączką. Matka nie odstępowała chorego dziecka ani na chwilę, a gdy się niebezpieczeństwo wzmacnia, błaga Boga, by jej syna nie zabierał i pozwolił naprawić krzywdę.

Po długich dniach niepokoju i udręki, niebezpieczeństwo mija i Piotruś wraca z wolna do zdrowia. Zdaje mu się, że długo, długo spał i że go strasznie sny dręczyły. — Otaczały go płomienie, ale jakaś biała postać wyrwała go z otchłani, postać zrazu mglista ale wreszcie rozpoznawał drogie oblicze, które się do niego uśmiechało.

Chwała Bogu, zły sen już minął! Mały chłopczyca rozgląda się po pokoju, widzi, że leży w swoim łóżeczku; słońce zalewa cały pokój. Jest mu tak dobrze, jest szczęśliwy. Błyszczący śnieg zagląda do niego przez okno, a zapach jodły, pierników i jabłek zapełnia cały pokój.

Piotruś chce się podnieść, ale nóżki i rączki takie słabe, że znowu opada na poduszkę.

W tem słyhać delikatne kroki i drogie oblicze matki pochyla się nad nim. Cichy głos mówi: "Mój Piotrusiu, musisz prędko wyzdrowieć, bo aniołek już fruwa koło domu".

Uszczęśliwione dziecko uśmiecha się i wyciąga rączki do matki: "Mamusiu, jakaś ty dzisiaj dobra!"

Brzydka twarzyczka dziecka rozjaśnia się przedziwnie, gdy matka płacząc tuli go do piersi.

Co słyhać nowego?

Wspaniałe przyjęcie Prymasa Polski w Rzymie. Przyjęcie Kard. Prymasa Hłondy, który przybył do Rzymu dnia 13 b. m. było wspaniałe. Na dworcu oczekiwali: ambasador polski przy Watykanie p. Skrzyński, z wszystkimi urzędnikami ambasady. W imieniu Watykanu witali Ks. Prymasa:

Msgr. Confalonieri, sekretarz prywatny Ojca św. i Msgr. Callori di Vignale, drugi sekretarz papieski, który w lipcu r. b. był w Polsce celem wręczenia Ks. Prymasowi biretu kardynalskiego. Przed dworcem witali J. Eminencję prałaci rzymscy, księża dyrektorowie kolegiów rzymskich, generałowie zakonów, liczne reprezentacje księży świeckich, Salezjanów i Zmartwychwstańców, przyjaciele i znajomi rzymscy. Cekał również cały szereg fotografów.

Kardynał Prymas udał się samochodem do zakładu Salezjańskiego Sacro Cuore, gdzie zebrali się na powitanie arcybiskupi i biskupi Salezjańscy wraz z księżmi Zgromadzenia. Przyjęcie rozpoczął hymn papieski, zakończył polski hymn narodowy i owacyjne krzyki "Viva la Polonia!"

Audjencja Ks. Prymasa Hłonda u Papieża. Ojciec św. udzielił Ks. Prymasowi Hłondowi audjencji, która trwała przeszło godzinę. Po audjencji u Papieża Ks. Prymas odbył następnie konferencję z Kardynałem Gaspari.

List pasterski biskupów polskich w sprawie wyborów wywołał bardzo silne wrażenie u tych stronnictw, które stoją na stanowisku katolickim. Rozpoczęły się rokowania między stronnictwami celem stworzenia jednolitego bloku katolickiego. Lecz różnice w poglądach politycznych poszczególnych stronnictw są bardzo wielkie. Jedni są za rządem marszałka Piłsudskiego, a inni zajmują stanowisko wręcz przeciwne. Niewiadomo więc, czy rokowania doprowadzą do pożądanego celu.

Podwyżki taryfy Kolejowej nie będą. Zamierzona podwyżka taryfy osobowej na kolejach o 20 procent na razie nie będzie wprowadzona.

Sprostowanie.

W ogłoszeniu w Nr. 48, 49, 50 i 51 firmy wydawniczej T. NAGŁOWSKI, Częstochowa, Wieluńska 7 polecającej dzieło:

"Przez Krzyż do nieba"

Modlitwy i żywoty świętych z niem. opracowane przez J. M. z aprobatą władz kościelnych — **zaszła pomyłka. Dzieło to obejmuje stron 640, format 30 x 24** cīm w pięknej oprawie ze złoceniami, w tekście 25 ilustracji całostronicowych na kredowym papierze, w tem 8 kolorowych oraz Album "DROGA KRZYŻOWA" formatu jak wyżej, zawierające 14 artystycznych ilustracji kolorowych według obrazów Franciszka Louts. Cena za całość wraz z przesyłką poczt. tylko 15 zł.

NOWE WYDAWNICTWA

Ks. J. Makłowicz. **Śpiewniczek religijny dla młodzieży szkolnej.** Lwów, 1927. Wyd. III. Str. 64. Cena 30 gr. Śpiewniczek ten zawiera nieszpory, pieśni mszalne i 60 najbardziej znanych w Polsce pieśni kościelnych.

Wyszedł zeszyt grudniowy cenionego miesięcznika dla inteligencji **PRO CHRYSTO Wiara i czyn.** (Organ młodych katolików) Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3-a.

Wyuczam kroju i szycia

nauka szybka i solidna

E. GOSPODARKOWA, CZĘSTOCHOWA

ul. Dąbrowskiego 1-b dom własny.

Pamiętaj o Kasie Oszczędności

Składaj po złotówce a zbierzesz majątek.

Za wszystkie operacje finansowe odpowiada Powiatowy Zw. komunalny całym swym majątkiem i wszystkimi dochodami.

Powiatowa Kasa Oszczędności

W CZĘSTOCHOWIE
przy ul. Dąbrowskiego 4.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

Mistrzynie cechowej

ŁUCJI JURASZEK

Częstochowa, III Aleja 55 m. 6.

Poleca bluzki, sukienki, fartuszki i bieliznę.
Robota solidna. Ceny przystępne.

Szkoła przyjmuje uczennice od 1-go stycznia 1928 r. Po ukończeniu szkoły uczennice otrzymują dyplomy cechowe na podmistrzynie. Dla zamiejscowych internat w miejscu.

Pierwszorzędny magazyn i pracownia obuwia

Jan Dźwigalski, Częstochowa

ulica Najśw. Panny Marji 28.

Posiada na składzie obuwie wszelkich gatunków: męskie, damskie i dziecięce.

Ceny umiarkowane.

Ceny umiarkowane.

Wyrób i sprzedaż przedmiotów religijnych

Cz. Nowicki CZĘSTOCHOWA Kordeckiego 29

Poleca wszelkie dewocjonalja po najniższych cenach.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

WŁADYSŁAW KOTOWSKI CZĘSTOCHOWA II ga Aleja Nr. 31.

Były współpracownik znanych firm warszawskich.

Wykonuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres tapicerstwa.
Ceny umiarkowane. Ceny umiarkowane.

Pracownia Ubiorów Księżych**Korneljusz Pietrzykowski**

Częstochowa, ul. Wieluńska Nr. 18.

Egzystuje od roku 1882.

Posiada na składzie różne materiały na ubiory. Przybory do sukien prałackich. Wykonuje zamówienia szybko i tanio.

PIERWSZA CHRZEŚCJAŃSKA FABRYKA ŚWIEC SPRĘŻYNOWYCH i WOSKOWYCH**HENRYK GOSEK**

CZĘSTOCHOWA, UL. N. MARJI PANNY Nr. 60.

Telefon 591.

wyrabia:

Telefon 591.

różnych wielkości świece sprężynowe, woskowe, półwoskowe, kompozycyjne, gładkie i ozdobne, świece grobowe paschały i triangle, świece domowe, luksusowe, stoczki woskowe, świece powozowe i knotki do oliwy. Posiada na składzie prawdziwy wosk żółty i chemicznie bielony.

ANTONI MAŁEK

Zakład artystyczny rzeźbiarsko-pozłotniczy do budowy i odnawiania ołtarzy, ambon, figur, rzeźb oraz wszelkich przyborów w zakres sztuki kościelnej wchodzących po cenach konkurencyjnych

* CZĘSTOCHOWA, ŚW. KAZIMIERZA 6

w domu własnym, tuż przy Jasnej Górze.

Pieczątki kauczukowe

wyrabia tanio i gustownie

Drukarnia T. Nagłowskiego

w Częstochowie, ulica Wieluńska 7, telefon 5-82.

Cenniki na żądanie,

Zamawiać można również w biurze „Renoma” Aleja 21.

ZAKŁAD BLACHARSKI**JAN PUSZKIEWICZ**

w Częstochowie, ul. Mokra 6.

Specjalność: Krycie kościołów i wież kościelnych, przyjmuje także wszelkie roboty w zakres blacharstwa i papierstwa wchodzące. — Robota solidna i po cenach przystępnych.

RYNGRAF PODJASNOGÓRSKI

właśc. Aleksander Anczykowski, dawniej Sp. Akc. „Ryngraf”

w Częstochowie, ul. Ks. Kordeckiego 2.

Poleca Wielebn. Duchowieństwu i Szan. Klienci w wielkim wyborze aparaty liturgiczne i przybory kościelne, jak również wykonywa po cenach przystępnych chorągwie i sztandary kościelne, cechowe, górnicze, dla straży ogniowych, bractw i stowarzyszeń. W olbrzymim wyborze pamiątki religijne oraz wszelkie towary w zakres dewocji wchodzące. Na okres Bożego Narodzenia ziółki, obrazki kolendowe, świece kościelne i choinkowe. :: :: Ceny konkurencyjne.

KSIEGARNIA i SKŁAD MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH**A. GMACHOWSKIEGO**

w Częstochowie, Aleja 39. Telefon 520.

Posiada na składzie książki z wszystkich dziedzin wiedzy.

Sprzedaje na raty „Ilustrowaną Encyklopedję” Trzaski, Ewerta i Michalskiego.

BIBLIOTEKOM UDZIELA 10 PROC. RABATU!

REDAKTOR: Ks. W. MONDRY.

CZĘSTOCHOWA, Skrzynka poczt. 212, ulica Krakowska 1.

Czcionkami F. D. Wilkoszewskiego, w Częstochowie, III Aleja 52.